

IX wycieczka szlakiem Wlastimila Hofmana w Szklarskiej Porębie

W dniu 27 kwietnia 2016 r. czyli dokładnie w rocznicę śmierci wybitnego mieszkańca Szklarskiej Poręby, miłośnicy jego talentu spotkali się po raz dziewiąty by obejść miasto i odwiedzić miejsca związane z życiem Wlastimila Hofmana. Organizatorem spotkania jest, od samego początku, Marian Cap – miłośnik twórczości artysty.



Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ mamy środę, a wciąż środek tygodnia, myśleliśmy, że frekwencja będzie słaba. Tym bardziej, że gdy czekaliśmy pod Galerią Fotografii Artystycznej Jana Korpal zaczął padać śnieg, i to bardzo obficie. Okazało się jednak, iż taka pogoda dla miłośników twórczości Hofmana nie jest przeszkodą by ponownie odwiedzić, wydawałoby się znane miejsca. Piszę tak dla tego, że zawsze dowiadujemy się czegoś nowego, czegoś wyjątkowego i zupełnie nam nieznanego. Tak samo okazało się i tym razem. I to już na samym początku naszego spotkania. W Galerii przywitała nas pani Janina Korpala, małżonka nieżyjącego już mistrza fotografii Jana. Muszę tutaj nadmienić, że pani Janina także wykonała wiele fotografii, a spora ich część jest bardzo dobrymi technicznie i pięknymi obrazami, z reguły przedstawiającymi uroki Karkonoszy.

Pani Janina przyjechała tu w roku 1947 tak jak państwo Hofman. Ze względu na to, że w Szklarskiej Porębie nie było zniszczeń wojennych ludzie od samego początku wykorzystywali to i bawili się na całego. Starali się w ten sposób zapomnieć o potwornościach wojny. Jan Korpala starał się piękno gór utrwać na obrazach. Jednak malarstwo nie bardzo mu szło zaczął zatem robić fotografie. Najpierw takie sobie, jednak z czasem coraz lepsze, aż w końcu został mistrzem w swoim fachu. Teraz to inni uczyli się od niego. Już pod koniec lat czterdziestych XX wieku otrzymał wyróżnienie na wystawie fotograficznej w Sopocie. Nagroda ta dodała mu skrzydeł. Od tej pory wiedział, że pokazywanie piękna przyrody oraz krajobrazu to cel jego życia. Taka fascynacja miała także swoje złe strony. Często pan Jan wstawał skoro świt by czym prędzej gonić w góry aby przy odpowiednim świetle uchwycić piękny wschód słońca. Niestety wracał do domu często po zachodzie słońca.

Gdy Hofmanowie zaprosili ich do siebie pierwszy raz, zaprzyjaźnili się i od tej pory wspierali wzajemnie. Nic też dziwnego, że w Galerii znajduje się wiele zdjęć wykonywanych u Hofmanów oraz wiele obrazów pędzla Wlastimila, które ten im podarował.

W Galerii spotkaliśmy jeszcze jedną panią związaną zawodowo z mistrzem. To Krystyna Trylańska jego modelka. Pani Krystyna przyjechała tutaj w roku 1951. Później pracowała jako instruktor kulturalno-oświatowy czyli przewodnik. Gdy trafiła z wycieczką do domu Hofmana ten zauważył ją w tłumie i zaproponował by została jego modelką. I tak jej dalsze życie spłotło się z rodziną Hofmanów. Dzisiaj na wielu obrazach mistrza bez trudu wypatrzymy jej twarz.

Tutaj w Galerii przypominającej małe muzeum możemy obejrzeć wystawę zatytułowaną „Hofman w fotografii Jana Korpala”. Jest to ekspozycja czasowa, do której zdjęcia zostały wybrane ze zbiorów Janiny Korpala.



Foto: Krzysztof Tęcza

My, po wysłuchaniu nieznanych do tej pory faktów ruszamy w drogę. Trzeba przecież ochłoniąć a najlepszym wyjściem będzie marsz pomiędzy padającymi z nieba wielkimi płatkami śniegu. Nie trwa to jednak długo. Szybko wychodzi słońce i gdy wspinamy się pod górę już widzimy wspaniałą panoramę. To nasze Karkonosze. Nie możemy odmówić sobie przyjemności popatrzenia na nie. Patrzymy na białą Szrenicę wyrastającą z zielonego lasu rosnącego na jej zboczach.

Wkrótce czeka na nas niespodzianka. To organizatorzy spaceru rozłożyli na ławeczkach w parku zdjęcia obrazów Hofmana. Były to obrazy pokazywane przez niego w tym samym miejscu gdy tylko zamieszkał w Szklarskiej Porębie. Przecież trzeba było z czegoś się utrzymać. W ten sposób mistrz próbował podreperować swoje fundusze.

Idąc w kierunku kościoła Bożego Ciała nie sposób pominąć Szkołę Podstawową nr 5, której nadano imię Wlastimila Hofmana. Jej dyrektor Tomasz Frąc bardzo ciekawie opowiadał zarówno o samym patronie jak i działaniach związanych z życiem Hofmana. A ów zawsze mówił: „Nazwisko mam niemieckie, imię czeskie. Nie jestem Niemcem ani Czechem. Jestem Polakiem”.



Foto: Krzysztof Tęcza

No i jesteśmy w kościele Bożego Ciała, do którego mistrz wraz ze swoją małżonką uczęszczał na msze. To właśnie dla nich była przygotowana specjalna mała ławeczka, w której nikt nigdy nie siadał. Wynikało to z szacunku jakim Hofmanowie byli darzeni przez sąsiadów. Zresztą trudno było inaczej zważywszy na ilość obrazów jakie Hofman podarował do tej świątyni. Oczywiście zdarzały się sytuacje nietypowe jak ta gdy mieszkańcy zaprotestowali gdy w ołtarzu głównym zawisł obraz przedstawiający Jezusa, którego twarz jak żywo przypominała osobę niezbyt dobrze widzianą. No cóż modeli się nie wybiera. Tym razem obraz został zamieniony na inny.

Dzisiaj Jezus patrzący na wiernych z głównego ołtarza przedstawiony jest na tle Szrenicy. Zresztą w twórczości mistrza znajdziemy wiele miejscowych akcentów. Zauroczony otaczającym go pięknem odkrywał je na nowo dzieląc się nim z innymi, z tymi którzy mając je na co dzień nawet go nie zauważali. Hofman odkrył tutaj zupełnie nowy krajobraz kulturowy. I wrósł w ten krajobraz. I w nim pozostał. I całe szczęście, bo inaczej, kto wie czy my dzisiaj także jak wspomniani mieszkańcy, nie przechodzilibyśmy nad tym pięknem obojętnie.

Dlatego, wdzięczni mistrzowi za to co dla nas zrobił, udaliśmy się na cmentarz by postawić na jego grobie symboliczny znicz i odmówić krótką modlitwę. Podobnie uczyniliśmy na grobie Jana Korpala.

Kolejnym punktem naszego dzisiejszego spaceru był dom braci Hauptmannów. Dzisiaj jest tu muzeum. Dawniej jednak toczyło się tu bardzo ożywione życie towarzyskie. O tym i o zgromadzonych zbiorach opowiadał nam nieoceniony Przemysław Wiater. W końcu jednak dotarliśmy (nie było innej opcji) do domu, w którym mieszkał i tworzył Wlastimil Hofman. To także jest małe muzeum, no może nie takie małe. Zgromadzone tu pamiątki, obrazy, rzeczy osobiste malarza idą w tysiące. Całe szczęście, że oprowadzający nas pan Waław Jędrzejczak, mimo sędziwego wieku, trzyma się dziarsko. Pan Waław, przyjaciel Hofmana, potrafi o nim i o jego twórczości opowiadać całymi godzinami. Najważniejsze jednak jest by poczuć atmosferę panującą w tym starym drewnianym domu. Tego nie doświadczymy gdzie indziej.

Nic więc dziwnego, że aby odetchnąć udaliśmy się na Złoty Widok. To tam widać piękno Karkonoszy. To tam przychodził mistrz ze sztalugami by napawać się tym pięknem a później przenosić je na płótno. My także nie mogliśmy oderwać wzroku od tego co widzieliśmy.



Foto: Krzysztof Tęcza



Foto: Krzysztof Tęcza

Trzeba jednak było ruszyć dalej. Szybko dotarliśmy do kamiennej płyty znanej jako Grób Karkonosza. Oprowadzający nas przewodnik Waldemar Ciołek, znany jako Druid Szalony, opowiedział historię związaną z powstaniem tego miejsca. Zrobił to jednak cichutko, niemalże szeptem. I nie należy mu się dziwić. Wszak Karkonosz pewnie nas słyszał i gdyby się mu nie spodobało to co on mówił konsekwencje tego mogły być straszne.

Szybciutko pomknęliśmy dalej by znaleźć się przy kolejnym miejscu gdzie przychodził Hofman. To kamień zwany Głową Cukru. Wielki głaz wydaje się być tak ciężkim, że nie sposób go ruszyć. Jak się jednak okazało i na to znajdzie się sposób. Druid uchylił rąbka tajemnicy i poprosił by najmniejsza, tym samym wydawało się najsłabsza, w grupie niewiasta, stanęła przy nim i jednym małym paluszkiem rozkołysała głaz. Tak też uczyniła i ku wielkiemu zaskoczeniu głaz zaczął się kołysać!

Teraz pozostało nam już tylko udać się do kościoła Niepokalanego Serca NMP by dowiedzieć się, że tu także znajdują się obrazy mistrza. Zresztą na terenie całej Szklarskiej Poręby spotkamy dzieła Hofmana.

My, po tak wielu doznaniach i po tak dużym wysiłku udaliśmy się do Izerskiej Chaty gdzie gospodarz przygotował wyśmienite jadło a i niegorsze napitki. Pokrzepiwszy się nieco nabraliśmy jeszcze ochoty by wysłuchać ciekawej prelekcji dotyczącej oczywiście życia i twórczości Wlastimila Hofmana przygotowanej przez Jerzego Nowickiego – miłośnika i badacza życia Hofmanów.

Krzysztof Tęcza